

Kultura

teatr
plastyka
film

11/39 2. Okładka 24-IX-1978

teatr

Naturali-

styczny

skansen

Teresa Krzemień

wprost, myślowo-teatralna, jako inspiracja refleksji i materiał sceniczny do jej wywołania (pierwszorzędnym!). Ta sztuka dzisiaj musi znaczyć także: przypis z historii literatury i historii ideologii, jakimi żywiła się literatura (sceniczna zwłaszcza). Także: zabytkowy przykład, dowód i symptom. Przy całej aktualizacji odbioru — świadomej i mimowiednej — „Przed wschodem słońca” nie zatracą cech pozycji ze skansenu. Łatwo to stwierdzić oglądając znakomite aktorsko przedstawienie tej sztuki w warszawskim Teatrze Powszechnym.

★

Rzecz jest arcyrealistyczna, arcyrealistycznie grana (część aktorów prowadzi role na pograniczu jaskrawej parodii i wyrazistej, ostrej groteski, np. Elżbieta Kępińska i Aniela Świdorska) wśród kanap, biurek, przy stołach zastawionych prawdziwym jedzeniem i pićciem, a przecież wzięto ją w syntetyzujący i umowny nawias: scenograficzne ramy w postaci żelaznych siatek wokół sceny i nad nią, zza których

typu eks-idealisty i eks-kolegi Lotha (Mariusz Benoit) lub cynicy, na zimno przyznający się, że są tu dla pieniędzy (doktor Schimmelpfennig — Wiesław Rudzki) oraz oddające się nalogowi kobiety domu Krause. Nie zmieni się nic, a na dobrą sprawę — poza Heleną — skompromituje się tu każdy. Każdy, w oczach widza dzisiejszego, bo chyba zamiarem autorskim było pozostawienie piętna „czystości” także i na sylwetce idealnego Lotha.

Byłaby więc „Przed wschodem słońca” niechcący przyczynkiem do poszerzenia wiedzy o wczesnych fascynacjach teoriami prafaszystowskimi, w ich rasistowskiej części przynajmniej? Młody Loth, piękny i dobry ma wyraźne cechy „czystego” Germanina, nie na darmo też zachwyca się w sztuce książką Felixa Dahna „Eine Kampf um Rom” (Walka o Rzym), znakomicie wzmacniającą poczucie wyższości narodowej, rasowej i państwowej w społeczeństwie niemieckim.

Naturalizm zatem, ekspresyjny i ostry, w całej gamie tonów i odcieni: wyrazisty liryzm i spontaniczna



Wiesław Rudzki (doktor) i Olgierd Łukaszewicz (Loth) w spektaklu „Przed wschodem słońca” G. Hauptmanna
Fot. RENATA PAJCHER

Bylem jeszcze chłopcem, gdy sztuka „Przed wschodem słońca” wywołała wzburzenie wśród mieszczańskiej publiczności 1889 roku — (—)...” — wspominał Thomas Mann. A Theodor Fontane nazywał w zachwycie „Przed wschodem słońca” pierwszym niemieckim dramatem społecznym a Gerhardt Hauptmanna, jego autora, obwoływał pierwszym naturalistą niemieckiego dramatu, pomieszczonym tuż po światowych wzorcach: braciach Goncourt, Zoli, Ibsenie, Strindbergu czy Tolstoju. Sztuka, którą zadebiutował we wspomnianym już 1889 roku młody liberał, a później — pisarz o światowej sławie wywołała skandal towarzyski. Spektakl odbył się dla członków towarzystwa teatralnego *Freie Bühne* na scenie Lessingtheater, pod patronatem samego Otto Brahma, eksperymentatora i awangardzisty. Zarzucano debiutanckiemu utworowi Hauptmanna wulgarność, prymitywizm, autora zwymyślano od naturalistów; kiedy pod koniec czwartego aktu zza kulis rozległy się krzyki rodzącej kobiety, ktoś tam z widowni rzucił na scenę kleszcze ginekologiczne. Wrzawa, rękoczyn, nawet szamotanina towarzyszyły tym narodzinom naturalizmu niemieckiego na scenie. Przeciwnicy szaleli z oburzenia, zwolennicy z podniecenia. Wyliczano Hauptmannowi, jako grzech i jako zastępcę, że wprowadził na scenę proletariata, że odszedł od mieszczańskich schematów. Prorokowano mu nawet karierę lidera klasy robotniczej, co się nigdy nie stało zresztą.

Przeszły lata. Hauptmann utrwalił nazwisko, potwierdził talent, uzyskał Nobla i... rozczarował politykujących. Pozostawał zawsze neutralny, nawet kiedy neutralność oznaczała milczenie na postępowanie reżimu Trzeciej Rzeszy. Do końca pozostał humanistą, piewą smutnych i zgorzkniałych rozpaczy. Debiutancka sztuka nie wyznaczała chyba kierunku pasji twórczych i kierunku ambicji. Poszedł dalej, stał się lepszym autorem, ale na pewno autorem mniej zajętkim w opisywaniu świata, który zwalczał.

Dlatego „Przed wschodem słońca” ma dzisiaj wartość nie tylko tę

przebijają trawy i zboże. Ten nawias zobowiązuje, a też i sporo ratuje. Daje dystans do epizodu w pewnej wsi, w majątku — zagrodzie pewnego bardzo zubożonego chłopca na dawnym niemieckim Śląsku, całkiem niedaleko Jeleniej Góry. Dystans i szansę na oddech, w którym zawsze znajdzie się miejsce na uogólnienie, rozbiór, właściwe docenianie intencji autorskich.

Anegdota jest prościutka: wieś pełna kontrastów, górnicy i — jak śmietanka na mleku — chłopscy bogacze, nymfomane wyniesieni do stanu zamożności przez węgiel, biedni i bogaci. Biedni i bogaci piją tu do nieprzytomności. I biedni, i bogaci żyją wylęciami seksem, w jego najprymitywniejszej i najbardziej niewyrafinowanej formie. W samo siedlisko zła i upodlenia, do zagrody najbogatszego chłopca — a też i najbardziej zaawansowanego alkoholika — zawita nagle gość z innego świata, idealista socjalista i... rasista, co się okaże później. Gość (dr Loth — Olgierd Łukaszewicz) kocha dobro, chce czynić dobrze, interesują go górnicy i ich los. Jest naiwny, prawdomówny, szlachetny w intencjach, ale — chyba wbrew intencjom samego Hauptmanna — narobi sporo zła.

W sztuce pointą jest samobójcza śmierć młodej dziewczyny, którą Loth — także w niej ponoć zakochany — odrzuci ze względu na obawę dziedzicznego obciążenia (córka alkoholika). W spektaklu finał mocno złagodzony i wyszło to spektaklowi na dobre. Młoda i jeszcze nie zdeprawowana Helena (wspaniała Joanna Żółkowska) opuści dom wyzwisk, umizgów i awantur po pijanemu, by szukać wyjścia z matni. Odejście też rozczarowany Loth, którego zasady nie pozwalają wiązać się z osobą nie mogącą wylegitymować się zdrową fizycznie i moralnie linią antenatów. We wsi pozostań upijający się górnicy, młodzi bogacze spędzający noce z własnymi ciotkami (Kahl — Andrzej Wasilewicz), zbijający majątek na węglu i ludzkiej ciemnocie nowoczesni aferzyści

szczość Żółkowskiej, krzykliwa jarmarczność Kępińskiej, spokój i godność, z lekka megalomańskie Łukaszewicza, hochsztaplerska układowość Mariusza Benoit, zimny cynizm doktora, ryki półwierzce, jakie wydaje jako Stary — Smela.

Ale naturalizm zdystansowany, przypomniany jako forma i styl. Czy takie były intencje reżysera, Ernsta Günthera — Szweda po raz drugi (po „Nocy trybada” Enquista) reżyserującego gościnnie na scenie Teatru Powszechnego — nie jestem do końca pewna. Podstawowa oś konstrukcyjna spektaklu, sposób prowadzenia większości ról, scenografia Jana Banucha wrzeszcie — (o czym już była mowa) zdają się wskazywać na zamiar ożywionej stylizacji... stylu. Ale już rola Heleny — kluczowa przecież — każe widzieć w przedstawieniu serio przestrogi, serio morały i bardzo serio tezy. Z nich najpierwsza: nakaz wrażliwości społecznej i ideowego buntu wobec rzeczywistości, która jest nie do zaakceptowania dla uczciwego człowieka. Joanna Żółkowska gra swoją Helenę na tzw. pełnym rejestrze, żarliwie i z całą sympatią dla postaci. Żarliwość tej kreacji wzmacnia nieograniczony wręcz temperament aktorski, energia i pasja, jakiej dawno już nie było na scenie wśród kobiet tej generacji aktorskiej. Świetna jest jej Helena, świetna choć nieco spoza spektaklu Günthera.

A może — odwrotnie?

Na uwagę zasługuje kreacja Elżbiety Kępińskiej całkowicie wbrew utwanym stereotypom o jej specyficznym *emplois*, wysiłki Olgierda Łukaszewicza, by jego Loth wypadł monolitycznie oraz rola Mariusza Benoit — arcytrudna, bo banalnie typowa: były liberał akceptujący dziś każde świętstwo dla utrzymania się w łaskach fortuny.

Na zakończenie: nie po raz pierwszy wypada chwalić Teatr Powszechny za opracowanie programu. Program do sztuki Hauptmanna znów oliśniewa: i treścią, i formą.

Teatr Powszechny. Gerhardt Hauptmann: „Przed wschodem słońca” (Vor Sonnenaufgang). Przekład Barbara Surowska, Karol Sauerland. Reżyseria Ernst Günther (Szwecja). Scenografia Jan Banucha. Premiera w sierpniu 1978.